

Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 13.

Leszno,
dnia 28. Września 1839.



Lady Estera Stanhope.

Czytaliśmy niedawno w pismach publicznych krótkie doniesienie w tych słowach: „Po długiej chorobie pożegnała się z tym światem w Dschuni, w Syrii, w 64. r. życia *Lady Estera Stanhope*.“ Nic więcéj niewspomniano o dziwnej téj kobiecie, co sprzykrzywszy sobie Europę, na pustyni wśród dzikich Druzów i Turkomanów osiadła. Niebyło i niebędzie w dziejach wschodu tak dziwnego zjawiska, jakim było ukazanie się Estery Stanhope. Wystaw sobie na gruzach Palmiry zgromadzonych 40000 Arabów, wolnych jak pszczoły, przenoszące się z jednego kwiatka na drugi, gorących jak promienie słońca, stopy Syrii rozpalające, stojących w milczeniu, podziwiających córę zgasłego Stuartów domu i mianujących onę księżną pustyni, królową Palmiry; spytasz się, z kąd ta niewiasta, co jakąś nieznaną, czarodziejską mocą opanowała umysły Muzułmanów i rządzi nimi podług woli swojej.

Lady Estera Stanhope, mówi Lamartine w podróży swojej po wschodnich krajach, była siostrzenicą Pitta, po którego śmierci opuściła ojczyznę, aby obce zwiedzić kraje. Młoda, piękna,

bogata i utalentowana dama, wszędzie była przedmiotem podziwienia; wielu starało się o jej rękę, tak Anglików, jako i obcych, lecz dumna Albionu córka, postanowiła już wtedy niewstępować w związki małżeńskie, że plany swe poetyczne mogła przywieść do skutku. Po kilku latach podróży po Europie, udała się nareszcie Lady Estera z licznym dworem do Stambułu na ciągle mieszkanie. Niedowiedziano się nigdy, co spowodowało Lady do téj wędrówki; jedni domyślali się, iż śmierć młodego angielskiego generała, poległego naówczas w Hiszpanii, a miłego sercu Lady, była podróży przyczyną; inni znajdowali powód jej w żywym temperamencie damy, pragnącej czegoś nadzwyczajnego. Po kilku lat pobytu w Carogrodzie, wsiadła Lady na okręt angielski, zabrawszy z sobą większą część swego majątku, i mnóstwo podarunków bardzo kosztownych, i kazała się zawieść do Syrii. Wielka burza zgruchotała ten okręt przy odnodze marejskiej na drodze do Karamanii; skarby Lady zatoneły, sama tylko cudem prawie uratowana została.

Strata tak wielka niepotrafiła jednak odwieść zapalonej kobiety od skutecznego zamiaru, powróciwszy bowiem do Londynu, i spieniężywszy swoje posiadłości, wsiadła powtórnie na okręt i wylądowała szczęśliwie w Latakiah (dawnej Laodycei). U stóp Libanu wybrała sobie mieszkanie, niedaleko Palmiry, owego miasta słynnego panowaniem Zenobii. „Europa sprzykrzyła mi się“, powtarzała często, dla swojej jednostajności; smutno jest mieszkać w jej krainach patrzeć na niegodne wolności narody, przyszłość przedstawia mi się jako obraz nieustannych zamieszkań i krwi przelewów.“ Nabycie języka arabskiego, poznanie charakteru i sposobu życia ludów, wśród których żyła, zajęły odąd całkiem Lady Stanhope. Na czele licznej karawany, z bogatymi darami dla szejków rozmaitych pokoleń, zwiedziła po kilka razy Jerozolimę, Damaszek, Aleppo i całą okoliczną pustynię. Pochód jej równał tryumfowi zwycięzcy jakiego, wychodziły bowiem naprzeciw jej wszystkie pokolenia, do których się siedzib zbliżała, witając ją z chlebem i solą w rękę, wśród pieśni i radosnych okrzyków. Nazwisko swoje rodzinne zmieniła na imię Cyda; okazałość i przepych, z jakim przyjmowała do mieszkania swego składających jej hołd i uszanowanie Emirów i różnego rodzaju pielgrzymów, niemniej zachwycały wszystkich, jak przytomność umysłu i odwaga w niejednym niebezpieczeństwie okazywane. Europejczyków rzadko, Anglików nigdy do siebie nieprzypuszczała. Z okiem ku niebu wzniesionem przepędzała często noce całe, zatopiona w marzeniach bujnej swjej wyobraźni; we dnie uczęszczała do grotty słynącego swoją pobożnością derwisza, aby u nóg jego, w pokorze serca, słuchać ustaw Koranu.

Skromne jej z początku mieszkanie, zmieniło się wkrótce, jakoby za dotknięciem laski czarnoskórej, w pałac pełen ozdób i okazałości wschodu, a przy nim powstał ogród z drogami wysadzanymi cedrami i myrtowemi drzewami. Pielgrzym, któremu dozwolono złożyć cześć królowej Palmiry, zastawał ją leżącą na wezgielcu, w pąsowym zawoju, w sukni bogatej, na sposób wschodni, z ataganem przy boku, i sztyletem bogatym, pod śnieżną pierśią ukrytym. Cała postawa Lady była poważna, rysy twarzy szlachetne i miłe, krok powolny, cały ruch mający w sobie coś majestatycznego.

Lecz cały ten urok otaczający ją, nikać zaczął wraz z upadającymi dochodami, tak, iż pałace jej w kilka lat przed śmiercią przybrały postać smutnego klasztoru, i nikt niepytał się wcale o królowę ową, co opływając w dostatki, podpisywała firmany, zapewniające niedawno bezpieczny pochód pielgrzymom, wśród rozbójniczych synów pustyni.

Kronika literacka.

Wspomnienia moje o Francji.

(Dokończenie.)

Nietrzeba sądzić, że tego rodzaju nieład, te oszustwa, w teatrach tylko drugiego rzędu uchodzą *), których partykularni są przedsiębiorcami; w czterech (pięciu) pierwszych teatrach, królewskimi zwanymi, pod opieką rządu zostających, też same są nadużycia, a w najmłodniejszym i najdroższym, to jest w operze włoskiej, największe bywają szachrajstwa!.... — Na drugim piętrze, po wielu trudach i zabiegach, dostaliśmy się nareszcie do miejsc, w których jeżeli naszym fizycznym istotom niebyło wygodnie, przynajmniej moralnie zadowolnione być mogły, bośmy słyszeli i widzieli wszystko doskonale. Nie mogąc ani ręką, ani nogą poruszyć, ale łatwiej znosić ten rodzaj tortury, całą uwagę ku scenie zwracałam. Wysłuchałam tak dwie sztuki, każdą we 2. aktach, a między wszystkimi zaletami wystawy, najbardziej zdumiałam się nad rozwiozłością ich osnowy: myśli swawolne, słowa dwuznaczne, z największemi przyjmowano oklaskami; położenia części nie-skromne, niż czułe, grunt rzeczy niemoralny, interes zastąpiony dowcipem, wszystko to zdawało się do smaku publiczności przypadac.

Dałej, oddając autorka sprawiedliwe pochwały grze artystów, a pannie Dejajet szczególnie, dla znużenia i paru wyszedłszy na wolne powietrze, przytacza sceny, jakich była świadkiem z narzucania przez uliczników bileto- w do sąsiednego tamże teatru francuzkiego, a za bezcen nabywszy podobne, na koniec reprezentacyi doń udała się, dla zobaczenia sławniejszej jeszcze aktorki, znaniej panny Mars, której najsprawiedliwszymi nie szczędzi pochwał, równie jak samemu teatrowi, lubo dziś dla skażonego gustu publiczności mniej uczęszczanemu.

Dawne czasy, zbiór starożytności p. Somme- rard z niekorzystną fizyonomii jego szkicą; St. Denis z grobami królów francuzkich, pensya córek członków legii honorowej i t. p. szczegóły, rozdział piąty zajmują, i nie bez interesu czytaniem być mogą. Szósty modom poświęcony, a siódmy pojazdom publicznym przekazany. Przygody, jakich autorka puściwszy się wszeczkowem, czyli omnibusem, na odwiedzenie w dalszej części miasta sobie życzyliwych, jest zaiste najtrafniejszym opisowym obrazem zło- rzeczenia, atoli powozom w ogóle publicznym

*) Teatra pierwszego rzędu nazywają się inaczej królewskimi, mają loże dla panującego strojną i pobierają ze skarbu publicznego znaczne wsparcia, n. p.: sama wielka opera, do półmiliona okładem franków rocznie; do tych należą, prócz opery, teatr francuzki, odeon, opera włoska i komiczna, reszta zaś pomniejszych albo drugiego rzędu noszą nazwy, swobod powyzszych nieuzywając.

paryzkim czynione, nie są słuszne; od woli albowiem najmującego zależy wybór lepszych, porządných i najwygodniejszych w świecie, jakimi n. p. są karyolki (cabriolets) i t. p. między tysiącami tysięcy fiaków, wszelkim stanom i możności osób na każde skinienie usługnych.

Ci szczęśliwi, którzy to najdroższe dobro na ziemi, *czas*, na czytaniu płonnych romansów marnotrawią, znajdują najrzetelniejszy i najbogatszy wywód literatury rzeczonęj, przez autorkę sporządzony, i to w obu następnych ustępach *dzieła wspomnię*; wskazane tamże celniejsze wyborowe pisma tego zawodu, niemniej szczegóły ciekawsze o pisarzach samych, nie bezkorzyści dla *ultraczytujących* zostaną. Przyjaciele teatru, równie jak nieprzyjaciele skażenia sceny dzisiejszj w Europie, ci pociechę, tamci zaś przestrożę, a może i naukę z przejrzenia krytycznego rysu odnieść będą mogli. Między autorami i nasz *Mickiewicz* chlubne zyskał tam westchnienie!... Ma swoje miejsce i *Hoëne Wronski*, dawny inżynier polski, transcendentalnością wyobrażeń i marzeń w Paryżu słynny, przez delikatność autorki pierwszą tyłką głoską W.... przytoczony; proces z Anglikiem Arsonem, jako drukami ogłoszony i u nas jest dość wiadomy. Poezya dzisiejsza i jęj przyszłość, niemniej rozważane są przez autorkę lubo w rodzaju lżejszj niwy, salonom szczególniej poświęcanym. — Przebiegając autorka w końcu rozdziału dziesiątego stan muzyki i niektóre z produkcji dzisiejszych kompozytorów francuzkich; tak dalece niekorzystne o artystach i samymże kraju wy daje zdanie, że w końcu zaprzecza całemu narodowi francuzkiemu nietylko kompozytorów i muzyki narodowj, ale jeszcze na domiar potępienia odmawia Francuzom nawet braku uczucia muzykalnego!.... Bezstronnie rzeczy biorąc, zdaje się, iż zły humor pewnym niesmakiem zaprawić musiał pióro piszącej, trudno albowiem by zdania podobne ucho dla się znalazły; a jedno wydarzenie Majerbera, nie jest dostatecznym powodem do rzucania brzemienia pocisków lub wyrokowania o wyższości opery drezdeńskięj nad paryzką! Czytającemu zresztą, nietrudno jest spostrzegać i pewne sprzeczności w wydawanych zdaniach, na które nieraz, jak w ciągu dzieła całego, tak i tu, natrafiać się daje.

Zywot domowy i publiczny księżnej d' Abrantes (Junot) niemal cały jedenasty zajmuje rozdział i przyjemnie i użytecznie czytać się daje. Toż samo powtórzyć można o Sęsymonistach i ich założycielu Saint-Simon, którego biografia, marzenia zwolennicy i upadek, wiernie skreślone mi są.

Nakoniec, pominawszy niektóre już z użycowania wyszłe makaronizmy, pismo całe po większj części zaleca czystość języka i zręczność wyrażen; wydanie nakoniec samo tego użytecznego dzieła, poprawnością i nadobnością odznaczające się, czynią zaszczyt i księgarń, kosztów

nieszczędzającj, która do pierwszych dziś w Krakowie liczoną jest. *Kr.....*

Krysztof Arciszewski.

Sławny w dwóch częściach świata, Europie i Ameryce, wojownik, Krysztof Arciszewski, był synem Eliasza Arciszewskiego, który w młodości swojęj podróżując po Szwajcaryi, zapoznał się z Socynem i do nauki jego natychmiast przyłgnął. Krysztof miał młodszego brata Eliasza, który był rotmistrzem w wojsku duńskim, a później dworzaniem Władysława IV. i w wojnie moskiewskięj i kozackięj za panowania Jana Kazimierza, półkownikiem piechoty niemieckiej. Matką obudwóch była Helena Zakrzewska, córka Filipa Zbożnego Zakrzewskiego, zagorzałego Socyanina, który z duchowieństwem katolickim zwawę wiódł utarczki piśmienne. Krysztof urodził się na schyłku 16go lub na początku 17go wieku, podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, we wsi Rogalinie, pod Mosiną, należącej dziś do hr. Edw. Raczyńskiego, którą prawem dziedzictwa, czy też zastawu, rodzice jego posiadali. Ojciec jego Eliasz nabył później także część Szmigła, gdzie była szkoła socyańska, założona od Dudycza; w nięj młodzi Arciszewscy odebrawszy pierwsze nauk początki pod Andrzejem Lubienieckim, zwiedzili następnie szkoły swego wyznania w Rakowie i otarli się także o szkoły zagraniczne. Po ukończeniu nauk, osiedli w Szmiglu, nie zatrudniając się zgoła niczem użytecznym, albowiem wyznanie ich zabraniało im wszelkięj usługi publicznej, a częstka Szmigła, do ojca ich należąca, nie była tak znaczną, aby młodzieńcom żywym i z wyższmi zdolnościami, podawać mogła sposobność do zajęcia w rozmaitym względzie umysłu. Drugiej, daleko znacznieszj części Szmigła, był dziedzicem Gaspar Jaruzel Brzeźnicki, wymowny, biegły w prawie krajowem, i jak się zdaje, piniacz. Z tym możnym sąsiadem swoim, acz z współwiercą, niemogli się Arciszewscy, pochojni bardzo do kłótni i korda, zgodzić. Żywioły kłótni były rozmaite i coraz inne: raz chodziło o płosę roli, którą sobie Brzeźnicki przywłaszczał; drugi raz bydło Arciszewskich zrzadziło szkodę na polu Brzeźnickiego, inną znowu razą charcica młodych Arciszewskich, o zgrozo! ważyła się dopędzić zająca tuż pod ogrodem Brzeźnickiego. Ztąd powstawały ustawiczne targi prawne, które najczęścięj w sądach krajowych na korzyść Brzeźnickiego rozstrzygane były, bądź to, że Brzeźnicki miał za sobą słusność, bądź też, że sam biegły prawnik i świadomy dobrze przebiegów trybunalskich, potrafił interessowi swemu pomysłny nadać obrót. Cóżkolwiek bądź, Arciszewscy nie mogąc w grodach i trybunałach przeciwnikowi swemu poddać, postanowili korzystać należycie z złotęj

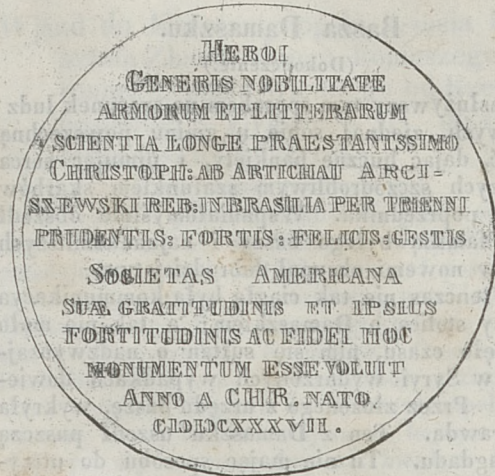


Krzysztof Arciszewski.

wolności brojenia złęgo i wyrzecz zemstę krwawą na nienawistnym sobie sąsiedzie. Szkaradny zamiar swój przywiedli téż do skutku w następującym sposobie: Brzeźnicki ustanowiony pobórcą podatków w województwie poznańskim, wyjechał razu jednego z Szmigła do Środy i indziej, dokąd go sprawy jego urzędowania wzywały. Gdy z podróży téj z pieniędzmi skarbowemi do Szmigła powracał i już za Kościan się dostał, Arciszewscy na czele kilkunastu ludzi zbrojnych zastąpili mu na drodze, ściągnęli z bryki, zawlekli pod szubienicę kościańską i tam go barbarzyńskim sposobem w pierw nęczywszy, nareszcie zamordowali. Wykonawszy tę haniebną zbrodnią, splamili jeszcze swoje dłonie grabieżą: rzeczy bowiem, konie i pieniądze zamordowanego, podzielili pomiędzy siebie i współników zbrodni. Brzeźnicka, wdowa zamordowanego, wytoczyła sprawę przeciw zabójcom swego męża, i po długiemi prawowaniu się, zyskała nareszcie wyrok, który starego Arciszewskiego, jako *pryncypała* zbrodni, na śmierć wskazał, a synów jego Krzysztofa i Eliasza z kraju na wieczne czasy wywołał. Czy woła wyroku co do osoby starego Arciszewskiego wykonaną została, niewiadomo mi; synowie przecież jego wynieśli się niezwłocz-

nie z kraju: Eliasz poszedł do Danii i przyjął służbę w wojsku dunskim, dosłużył się stopnia rotmistrza, a przywołany później do ojczyzny, jako pólkownik piechoty cudzoziemskiej w oblężeniu Smoleńska, za Władysława IV. ważne przysługi krajowi wyświadczyl; później zaś znajdował się w nieszczęśliwej bitwie pod Piławcami i w innych potrzebach za panowania Jana Kazimierza.

Krzysztof udał się do Hollandyi, wszedł podobnie w służbę wojskową téj rzeczypospolitej i stopniami dostąpił już pólkownikostwa, gdy następująca okoliczność nastęrczyła mu porę pokazania wyższych talentów wojskowych i wstawienia swego imienia w całym świecie. Hollendrzy zamierzili wtenczas wydrzeć Portugalczykom, albo raczej połączonym z nimi wrogiom swoim Hiszpanom, Brazylią, i w tym celu wyprawili do Ameryki znaczne wojsko (1636) pod dowództwem hrabiego Maurycego de Nassau. Maurycy otoczywszy się wielu biegłymi oficerami, wziął także z sobą na tę wyprawę Arciszewskiego. „Arciszewski,“ mówi Albertrandy, „dla biegłości swój w kierowaniu artylerją i wojskowych obrotach, częstokroć całemi oddziałami wojska dowodząc, miał nie jedną sposobność



Medal na cześć Krysztofa Arciszewskiego.

wślawienia się przez bitwy staczane i fortece zdobyte. Arciszewskiemu, jako na czele wojska zostającemu, przypisać należy znaczne zwycięstwo nad Portugalczykami pod Porto-Calvo, gdzie hrabia Baryola, wódz portugalski, po uporczywej bitwie, do ucieczki był przymuszony. Nieco pierwiej kierował Arciszewski oblężeniem fortecy Larrayal, którą także dobył, nie bez dzielnego odporu, i tu był ranny. Po zdobyciu fortecy Porto-Calvo, zostawała twierdza Parvacaon tak mocno i porządnie okopana, iż się do niej przedrzeć nie można było bez oblężenia rozpoczętego podług wszelkich prawideł sztuki wojennej. Tego także oblężenia nie tylko dozór Arciszewskiemu był powierzony, ale i plan onego, dotąd pozostały, przez Arciszewskiego był odrysowany. Broniła się mężnie załoga, ale naostatek kapitulować musiała; to pociągnęło za sobą zdobycie innych fortec.“ Wśród tych ważnych i świętych czynów Arciszewskiego w Ameryce, Portugalia oderwała się od Hiszpanii; nowy monarcha Portugalii, z domu Braganza, zawarł w roku 1641 przymierze z Holendrami, na mocy którego obadwa państwa wspierać się wzajemnie miały przeciw nieprzyjaciółom swoim w Europie; co do Indyi zaś tak wschodnich, jakoteż zachodnich, umówiony został rozejm na lat dziesięć. Arciszewski powrócił tedy do Europy, a następnie do Polski, uczczony tytułem admirała holenderskiego i medalem na cześć jego bitym, który czytelnik znajdzie w szacowném dziele hrabiego Ed. Raczyńskiego: *gabinet medalów polskich.* *)

*) Gdy dzieło hr. Ed. Raczyńskiego nie w każdego jest ręką, udzielamy z niego wierny rysunek bitego na cześć Kr. Arciszewskiego medalu z opisem:

Słup, na którym zawieszony jest herb portugalski; nad nim widać skład rozmaitej broni. Wyżej wieniec laurowy. Pole medalu zajmuje kraj przestronny. Po jednej stronie widać fortecę warowniami opasaną.

Ostatnie lata życia spędził Arciszewski na usługach własnej ojczyzny. W roku 1649 był z Janem Kazimierzem pod Zbarażem i dowodził artylerją. Grądzki w dziele: *Historia belli cosaco-polonici*, powiada, iż gdy tu wojsko polskie pałało żądzą spotkania się z Tatarami i Kozakami, Arciszewski zachęcał króla do stoczenia bitwy, zaręczając, że miejsca położenie i szyk wojska polskiego był taki, iżby się wojsku nieprzyjacielskiemu, 400000 wynoszącemu, oprzeć mogło. Ale Ossoliński, kanclerz w. koronny, lew w domu — są słowa Grądzkiego — zajął w polu, skłonił króla do zawarcia pokoju. Jeszcze w roku 1648 Krysztof Arciszewski zostawiony od księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego w Lwowie z garstką wojska, obronił tę stolicę Rusi czerwonej przeciw Kozakom i Tatarom.

Trudy wojenne, zgryzota, smutek, w jaki go wprawiał nieład w wojsku i w całym narodzie, nareszcie rany i wiek, osłabiły zdrowie jego do tego stopnia, że w roku 1650 musiał opuścić szeregi obrońców ojczyzny i szukać spokojnego przytułku w Gdańsku, gdzie w roku 1656 życia dokonał. Zwłoki jego sprowadzone do Leszna i złożone w kościele braci czeskich, (w Hollandyi bowiem wyznanie helweckie przyjął) spalone zostały w pamiętnym owym pożarze Leszna, który przemiewierstwo na to miasto ściągnęło.

Oprócz głównej tej twierdzy, widać tu i ówdzie pomniejszych szanec. U góry jest napis: VICTRICEM ACCIPE LAURUM, t. j. odbierz laur zwycięski. U dołu napis: HOSTIS HISPANUS PROFLIGATUS t. j.: Hiszpan nieprzyjaciel porażony.

Strona odwrotna sam tylko napis zawiera: HEROI GENERIS NOBILITATE ARMORUM ET LITERARUM SCIENTIA LONGE PRAESTANTISSIMO CHRISTOPHO AB ARTICHAU ARCISZEWSKI REB(us) IN BRASILIA PER TRIENNI PRUDENTIS(sime) FOR-

Basza Damaszku.

(Dokończenie.)

Zasłużywszy tym sposobem na szacunek ludz uczuciowych, zjednał sobie u gminu powszechną miłość, dając luzne bankiety, i ujmując serca uboższych szcudrobliwym szafunkiem skarbów swego poprzednika. Wspaniałomyślnie obszedł się z rodziną byłego baszy i najznakomitszych baszów nowemi obsypał dobrodziejstwami.

Wtenczas nie tak ciągnęła była komunikacja między stolicą a Damaszkiem; a tak nie mało upłynęło czasu, nim się sułtan o nadzwyczajnych w Syrii wydarzonych wypadkach dowiedział. Przez złożonego z urzędu baszę, wykryła się prawda. Ten z Damaszku uszedł puszcza do Bagdadu. Tu nie mając sposobu do utrzymania się, przymuszony był najprzód żebrać przy meczetach, później poszedł w służbę do paszownika, ukrywając starannie swoje imię i dawniejszą dostojność, z obawy, aby go i tu przeznaczona nie dosięgła kara. Turek przyzwyczajony jest do nagłej zmiany losu; niespodziewane wyniesienie, równie jak i nagły upadek, z spokojnym nosi umysłem, tak i biedny basza ulegając konieczności i losom swego przeznaczenia, kilka miesięcy przepędził w poniżeniu i pracy, nie mając odwagi wspomnieć tylko nazwiska wielkiego wezyra, swego ojca, lub też wyjść na

TIS(sime) FELICISS(ime) GESTIS SOCIETAS AMERICANA SUAE GRATITUDINIS ET IPSIUS FORTITUDINIS AC FIDEI HOC MONUMENTUM ESSE VOLUIT ANNO A CHR(isto) NATO CICIJCXXXVII; t. j.: Rycerzowi wielce znakomitemu szlachetnością rodu, znajomością sztuki wojennej i innych nauk, Krzysztofowi z Arciszewa Arciszewskiemu, na pamiątkę dzieł w Brazylii przez lat trzy z osobliwą roztropnością, mężstwem, i szczęściem dokonanych, towarzystwo amerykańskie zostawić chciało dowód ten wdzięczności swojej i jego mężstwa, w roku od narodzenia Chrystusa 1637.

Medal ten w kraju naszym dość rzadki, znajduje się niemal we wszystkich numizmatycznych zbiorach Hollandyi, gdzie go w kilku widzieliśmy miejscach. Posłuchajmy, co Gerhard Loon autor historyi numizmatycznej Rzeczp. hollenderskiej, o Arciszewskim mówi; pochwała ziomka w dwójnasób jest miła, kiedy ją z ust cudzoziemca słyszymy.

„Stany zjednoczone zwyciężkami widziały wojska swoje w Indyach zachodnich pod chwalebny dowództwem Korneliusza Krzysztofa Arciszewskiego, szlachcica polskiego, który na ich czele przez 3 lata w Ameryce walczył. Wódz ten pełen nauki i doświadczenia, sądząc, że podbita przez Hollendrów część Brazylii spokojna być niemogła, dopóki zamek Arrayel, na górze nad rzeką Dosaffogados położony, w ręku Portugalczyków pozostał, oblędz go postanowił, pomimo znacznej załogi, wyrównywającej niemal wojsku Arciszewskiego. W tym celu podstąpił pod twierdzę w nocy, przeszedł przez rzekę i 5 szanców wysypać kazał, dla przecięcia wszelkiego żywności dowozu. Nieprzyjaciel częste czynił wycieczki. Arciszewski, pierwszy zawsze na placu bitwy, w rękę raniony został, co go zniewoliło, że z pobojowiska ustąpić i z łódka obłożeniem kierować musiał.“

W kilka dni po odebraniu rany, gęste wystrzały dały poznać wodzowi polskiemu, iż załoga znowu na obłożenców była uderzyła; Arciszewski schorzał zrywa

publiczne miejsce z bojaźni, aby nie był poznany. Trafiło się nareszcie, że jeden urzędnik dworu porty ottomańskiej zobaczył go przy pasztetikach i poznał waszą wysokość w tym stanie! wszakże „jako wasza wysokość w tym stanie! wszakże mówię z baszą Damaszku.“ — „Mylisz się, panie“, odparł przerażony basza z widocznym pomieszaniem, „jestem biedny rzemieślnik, pasztetnik z tego miasta.“ — „Po co to udanie“, rzekł dalej urzędnik, alboż was nie poznaję; jesteście synem wielkiego wezyra, swego miłościwego pana. Cóżby wasz ojciec powiedział, gdyby was ujrzął w tym stanie.“ — „W imię ałły“, szepnął mu biedny Eubasza do ucha, „jeżeli byleś przyjacielem mego ojca, zaklinam cię na drogie jego zwłoki, milcz i nie wydawaj mnie!“ — „Zwłoki!“ odrzekł zdziwiony urzędnik, „wasz ojciec żyje, dopiero wczoraj list od niego odebrałem.“

Dalsza rozmowa wyjaśniła rzecz całą. Ucieszony syn wezyra udał się do mieszkania urzędnika, aby się najprzód przybrać w szaty godniejsze jego stanu. Ponieważ się oczywiście pokazało, że to wszystko było najskaradniejszym oszukaństwem, postanowili obydwaj niezwłocznie udać się do Konstantynopola, i u samego sułtana szukać sprawiedliwości. Wezyrowi nie mogło się w głowie pomieścić, gdy się z ust syna dowiedział o jego przygodzie; sam nawet sułtan wierzyć temu nie chciał, gdy mu nieszcześnie wygnaniec na uzyskaną audyencyi rzecz całą opowiedział. Przyrzekł zapobiedz temu nadużyciu i wyprawił natychmiast kapdji baszę, to jest officera, do Damaszku, z rozkazem

się z łódka, dosiada konia, spieszy do stanowiska, gdzie Portugalczykowie nacierali i nieznajduje w tym miejscu tylko sześciu ludzi do boju zdatnych. Na głos Arciszewskiego zbierają się rozproszeni żołnierze, a nieprzyjaciel ustępuje do twierdzy, która wkrótce się poddała Hollendrom. Tenże los spotkał Portugalczyków w zamku Nazarette, gdzie Piotr Gamba w 300 ludzi dowodził. Tym sposobem zabezpieczył Arciszewski zdobytą część Brazylii kompanii indyjskiej, która zawdzięczając mu jego zasługi i chęć zachować pamiątkę waleczności jego, kazała mu w Brazylii wystawić pomnik zwycięzki, herbem portugalskim ozdobiony.

Później Arciszewski złączył się z Janem Maurycem de Nassau, Wielkorządcą Brazylii. Obaj wodzowie wydali pole wojsku hiszpańskiemu i portugalskiemu pod sprawą hrab. Baniola i świetne nad nim otrzymali zwycięstwo. Skutkiem i owocem wygranej było zdobycie przez Maurycego twierdzy Parvacaon nad rzeką Portocalvo. Bądźto, że Arciszewski nieoddawał sprawiedliwości niechętnemu sobie współwodnikowi, który mu plon jego zwycięstw odbierał, bądź też, że hrabia de Nassau sławie mężnego Polaka zazdrościł; tyle jest pewna, że nieublagana niechęć wkrótce obu poróżniła wodzów.

Arciszewski popłynął do Hollandyi, w celu uskarżenia się na swego przeciwnika. Rompania zachodni-indyjska pochwaliła jego postępowanie, nowy mu oddział wojska do Brazylii przeznaczony w dowództwo oddała i dla większego zasług jego uczczenia, wybić kazała medal, na którym fortecę Arrayal, obóz Arciszewskiego i pomnik zwycięzki, wzniesiony mu dawniej w Brazylii, wraz z stosownym napisem wryto.“

sprowadzenia do Konstantynopola owego śmiałka i przydał mu czterysta Jańczarów.

Ośmiomiesięczne rządy Muhameda, były dobroczynne dla mieszkańców tej prowincyi, którzy w nim znaleźli prawdziwego ojca. Gdy officer sułtana przybył, Muhamed pocałował rozkaz cesarski, przycisnął go, na znak zupełnego poddania się, do czoła, i prosił tylko o kilka godzin do przygotowania się do tej podróży. W tym czasie zwołał Emirów, powiedział, że sułtan odwołuje go do stolicy, i czule się z nimi pożegnał. Ledwo opuścił miasto, otoczony strażą Jańczarów, gdy Emirowie uradzili, aby podać prośbę do sułtana, iżby im innego baszy jak Muhameda nie dawał; i tę natychmiast wysłali gońcem do Konstantynopola; ale ponieważ im się prośba ta, po jakimś namyśle, nie dość usilną być zdawała, ułożyli drugie jeszcze pismo, w którym wszystkie zasługi Muhameda, położone około dobra prowincyi, obszernie wyliczyli, dając wyraźnie poznać sułtanowi, że innego baszy, jak Muhameda, nie przyjmą.

Tymczasem Muhamed przybył do Konstantynopola i był przed sułtana stawiony. Kto jesteś? urzędniku, pytał się sułtan.

Jeden z baszów W. C. Mości, odpowiedział Muhamed z uszanowaniem, ale bez obawy. Kto cię zrobił baszą? albo kto podpisał firman twojej nominacyi, nędzny oszuście?

Wasza cesarska mość, odpowiedział śmiało Muhamed.

To już za wiele, krzyknął sułtan, pokaż mi go natychmiast, albo każę cię wbić na pal. Oto jest, odrzekł Muhamed, i wydobył z zanadza kawałek papieru, w którym owo szkiełko było owinięte. Sułtan pochwylił niecierpliwie skrawek papieru, przypatrzył się pilnie pismu i poznał swoje rękę. Kilka chwil zostawał w zamysleniu, podczas gdy W. wezyr stał na boku, pewny bliskiej zemsty, a Muhamed, w nadziei uzyskania przebaczenia, zgiął kolano.

W tej stanowczej chwili nadeszły owe listy z Damaszku i zostały jako nadzwyczajnie ważne i pilne natychmiast sułtanowi oddane. Sułtan przeczytawszy je, po dojrzałym rozmyśle, co czynić wypada, odezwał się w te słowa:

Wezyrze! gdybym tego człowieka ukarał, zaburzyłbym spokojność mego kraju. Wolę więc waszemu synowi dać inną prowincyą. Ciebie zaś Muhamedzie, mianuję baszą, ale pamiętaj, że gdyś przebiegłością przywłaszczył sobie tę godność, jedynie tylko dla tego otrzymujesz przebaczenie i potwierdzenie tego tytułu, żeś okazał niepospolitą zdatność i dobre serce. Dobrze, że tak złe zdanie w gorsze nie wpadło ręce. Idź.

Muhamed rządził dwadzieścia pięć lat mądrze i szczęśliwie w Damaszku. S. z L.

Wjazd do Konstantynopola księcia Krysztofa Zbarawskiego, koniuszego koronnego, posła wielkiego od Rzeczypospolitej i Zygmunta III. do Porty ottomańskiej 1622 roku.

(Z rękopismu współczesnego).

Dawniej u porty ottomańskiej, gdzie od prostego Jańczara aż do Wezyra, wszystko było przedajnem, więcej zwykle dokazał poseł wystawnością, złotem, niż rozumem, przebiegłością dyplomatyczną. Z tej przyczyny królowie polscy, którzy Dantyszków, Kromerów, Ossolińskich, Ronkaliuszów i t. p., do monarchów chrześcijańskich wysłali, legacye do Konstantynopola powierzali raczej ludziom majątnym, hojnym i kochającym się w przepychu, niż biegłym dyplomatom. Do tego rzędu posłów polskich do dworu porty ottomańskiej należał książę Krzysztof Zbarawski. Natura nie obdarzyła go bystrym, wyższym nad pospolity rozumem; nauka nawet nie przyszła w pomoc miernym jego zdolnościom; ale za to Zbarawski był panem kilkumilionowego majątku, a hojnością w częstowaniu, uprzejmością w obejściu się, ujmował szlachtę. Gdy więc po wyprawie chocimskiej, na mocy umowy, Rzeczpospolita wielkiego posła do porty wyprawić się obowiązała, książę Zbarawski uznanym został za najzdutniejszego do tej posługi; nikt bowiem nad niego godniej w oczach Muzułmanów, powagi Rzeczypospolitej nie mógł utrzymać. Poselstwo wielkie wymagało jak najokazalszego przepychu; Rzeczpospolita skołatana już w ówczesny tyłu przygodami, wycieńczona świeżą wojną, nie mogła na nie więcej wyłożyć jak 500000 zł. w gotowiznie, a 200000 w upominkach; książę Zbarawski odłożył wspaniale na ten cel 2000000 złt. z własnej szkatuły. Nic też równego przepychowi posła polskiego Stambuł dawno niewidział. Współczesny rękopism tak jego wjazd do Konstantynopola opisuje: „Naprzód piechoty sześćdziesiąt w barwie czerwonej z muszkietami długimi noremberskiej oprawy, między szeregami szła karetą sześciu koni ciągnioną, aksamitem czerwonym z wierzchu okryta. Potem szło koni dwanaście polskich, bardzo cudnych, deki na nich były na białych i czerwonych aksamitach złotem haftowane, które się aż ziemi tykały; masztalerze mieli atlasowe ferezye, żupany także atlasowe. Potem jechało pacholików do półtora set, na koniach dobrych, w rządach oprawnych, wszyscy w aksamitnych ferezyjkach, a w dołomanach atlasowych. Zatem jechało osób przed księciem pięćdziesiąt i siedm, wszyscy w kopieniakach, sobolami a rysiami podszytych, na koniach bardzo pięknych. Rzędy, kuncerze i pałasze, wszystko od kamieni.“

„Potem dwóch baszów jechało przed samym księżciem; sam książę miał na sobie ferezyą atlasową, złotem haftowaną i dołoman także haftowaną, koń polski bardzo cudny, rząd na nim

dyamenty sadzony. Kuncerz także i pałasz dyamenty sadzone. Zapona dyamenty sadzona i kita tak bogata, że mu za nie dla cesarza dawano 5000 złt. (ówczesnych), tudzież pętlice u tej ferezyi.“

„Potem szło sześć lokajów w atłasiech podłe konia; potem giermkowie trzej, strojno na koniach, rzędy od rubinów; jeden niósł szablę, drugi znak, trzeci buławę. Zatem jechało pacholików w barwie do 200; czerwone falendyszowe, rzędy białe srebrne, po trojgu, strzelby, karabiny w rękę trzymali. Zatem obożny, człowiek między którymi szło stoszescdziesiąt wozów po cztery konie; wszystkie czerwonym sukniem przykryte. Potem jechało do trzechset pacholików różno zebranych, towarzyskich, także na koniach dobrych. Za nimi dopiero wozy i tabor kupiecki!“

O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim. *)

Łowiectwo należy do najstarszych i najtrudniejszych czynności człowieka. Najpierwsze pokolenia ludzkie, otoczone dzikimi zwierzętami, musiały z nimi walczyć, to broniąc się od ich napaści, to potrzebując skór i mięsa lub ciał na obiady bogom, to podbijając je pod swoje panowanie, to obierając siedliska w miejscach ich przytułku. Dla pierwszych więc ludzi łowiectwo było potrzebą; oni-to idąc w codzienne zapasy ze zwierzętami, tworząc prawie jedno z nimi towarzystwo, znali dokładnie ich istotę i nie tylko je ponazywali, ale przymioty ich, ruchy, głosy, w słowach oddali — oni-to są twórcami języka łowieckiego, który w owych czasach nie nosił tej oddzielnej nazwy i dopiero wtedy ją przybrał, kiedy świat łowiecki, przestawszy być sceną powszechnego życia ludzkiego, stał się tylko miejscem zabawy. Jak wszystko, co w odległej starożytności powstało, jak n. p. starożytnie poezje, tak i język łowców był zwierciadłem przyrody, a słowa jego wiernym malowidłem przedmiotów. Później, gdy ludzie odwykając obcowania z przyrodą, coraz mniej ją pojmowali, jeszcze później, gdy nauki przestały, że tak powiem, wyrastać z serca narodów, ograniczane ciasnemi prawidłami pokojowych literatów, straciła przyroda

*) Wyjęte z Prac literackich, t. I. Wiedeń 1838. Tom pierwszy „Prac literackich“ wydanych staraniem Józefa hr. Dunina-Borkowskiego, jest wieńcem rodzimych kwiatów, zebrany na ziemi galicyjskiej. Znajdziesz w nim twory Bielowskiego, Chlibkiewicza, Dunina-Borkowskiego, Alex. Dzierżkowskiego, Fredro, Gószczyńskiego, Magnuszewskiego, Siemińskiego i R. W. Wojcieckiego.

w ich mowie barwę, głos i życie. W ówczesnej i prawda gubić się zaczęła i człowiek ciemniejszą stawał się zagadką. Pierwszy raz sił swoich doświadczyli zapewne ludzie na zwierzu; bohatrami nazywano tych, którzy wytopiając szkodliwe zwierzęta, stawali się użytecznymi ludzkości, i w istocie są oni w pierwszych wiekach, czem w późniejszych rycerze i wojownicy. Takimi byli herocy greckie Herakles, Perseos, Bellerofon i inni, takimi w średnich wiekach Syfrit i Sankt Jörg, takim był nasz Krakus. Dobrze się zasłużyli ludowi; pochwałami ich brzmiały biesiady, obchodzono na cześć ich święta, czyny ich ubrał duch ludu w uroczę poezyi szaty, w których nam we mgle wieków, jak fantastyczne obrazy nadzwyczajnego męstwa, rzadkiej zręczności i wielkich sił fizycznych jaśnieją.

Sławianie od niepamiętnych czasów trudnili się łowiectwem, czcili boginią łowów, mieli rozmaite bóstwa leśne. W Polsce, według świadectwa latopisarzy, polowania są bardzo stare. Bractwa strzeleckie bywały w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i we Lwowie. — W szkole strzeleckiej, z dawna istniejącej w Krakowie, strzelano z łuków, kusz i rusznic do kurka (koguta) drewnianego, a kto go zestrzelił, robiony był na cały rok królem kurkowym i otrzymywał różne przywileje. Strzelanie, albo jak dawniej lepiej mówiono, strzelbę, uważano kunstem rycerskim, a ćwiczenie się w nim za przywoite mężowi. Prawie wszyscy królowie polscy lubili łowy, niektórzy większą część czasu na nich trwonili, jak August III. I szlachta polska lubiła polowanie i używała różnych jego rodzajów, bądź z drapieżnymi ptakami, bądź z psami, bądź innych; odbywano je niekiedy z wielką wystawą i tu nieraz, jak w wielu innych rzeczach, czyniono zbytki ze szkodą własną i kraju. Były i niewiasty, podzielające z mężczyznami przyjemność polowania. Śród takich okoliczności dojrzał język łowiecki polski *), nosi on niezaprzeczoną cechę dawności; słowa, którymi objawił myśli natury, obrazy, w których ją zmysłowie przedstawił, czynią go poetyckim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Są i inne języki jako: gospodarski, rzemieślniczy, rzeźnicki, flisowski, rybacki i t. d., ale pono uboższe od łowieckiego. Gdybyśmy wszystkie ich słowa zebrane mieli, z bogaciłoby naszą mowę a zarazem przekonali się, że nam wiele rzeczy dawno znajomych było, na których oznaczenie, dziś słabszych, a często cudzoziemskich używamy wyrazów. Kwitni nie niektórych roślin nazywa się: pszenicy, sypaniem; hreczki, rzucaniem kaszki; kukurudzy, przedzeniem; dziewany, wypatrzeniem. Kolanu u rzeźników, królewski nos; skrzydła wiatraków są śmiggi; mleko zaraz po ocieceniu krowy, siara; naczynka, faszzerowanie. — Kolban, miejsce legowiska sumów, szaranów.